№ 37. Kraków 14 Lutego. — Czwartek. Rok 1850.

CZAS

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy niedziele i święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesieczna 5 złp.; kwartalna 14 złot. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 4 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje sie w biurze Expedycyi CZASU przy rogu Szczepańskiéj ulicy Nr. 369.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą *wprost* do biura Expedycyi Czasu wyraziwszy na kopercie: *Prenumeracyjne pieniądze*

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy następne po 3 grosze.
Listy
nie frankowane nie przyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedynczy kosztuje 8 groszy.

Radymno 8 lutego. (Kor.) Przed trzema tygodniami Wincenty Porębski, nauczyciel szkółki trywialnéj w Przeworsku, udał się pieszo do Jarosławia dla nakupienia książek naukowych dla młodzi i innych potrzeb domowych. Powracając jeszcze dnia tego samego do domu, przysiadł się był w Wierzbny na furę jakiegoś kowala tamtejszego, któren udawał się do Mirocina pod Przeworsk. Przybywszy do Mirocina, wstąpił do karczmy tamtejszéj przy gościńcu cesarskim będącéj, dla poczęstowania owego kowala za powyższą grzeczność, a gdy to uczynił i w dalszą drogę zabierał się, spostrzegł nagle, iż jego czapki, którą był na stole przy szynku położył, obtulając uszy, niema, była bowiem w ten moment skradziona; prosił więc arendarza téj karczmy, izraelity, ażeby jako gospodarz przyczynił się do odszukania takowéj, lecz arendarz wspomniony, zamiast uczynić téj słusznéj prośbie zadosyć, znieważał Wincentego Porębskiego za to, że karczmę jego ohydza. — Zgromadzeni tamże w niewielkiéj liczbie włościanie, między którémi, jak wieść niesie i wójt miejscowy znajdować się miał, pod pozorem, jakoby skrzywdzonemi byli tem posądzeniem o kradzież czapki, i za przykładem arendarza idąc, zaczęli Wincentego Porębskiego najprzód lżyć, a daléj rzucili się na niego wściekle, bijąc go nielitościwie. Nieszczęśliwy ratował się ucieczką z izby szynkownéj, lecz od zapamiętałéj tłuszczy dopędzony, zamordowany został nielitościwie, poczém ciało jego w odległe miejsce wywleczono i w śniegu zakopano.

Nieszczęśliwa małżonka nie mogąc się doczekać męża, a po upływie dwóch tygodni, przewidując w tém jakoweś nieszczęście, szukała tegoż tu i owdzie, lecz nadaremnie; gdy témczasem w karczmie owéj największą zachowano tajemnicę o wypadku z powyższem podróżnem, a w końcu widząc, iż jéj trudy są bezskuteczne, udała się do miejscowego dominium Przeworska o pomoc, które gromadom swoim szukać owego nieszczęśliwego nakazało: skutkiem czego znaleziony tenże został w Mirocinie, opodal od karczmy, w miejscu odległym i zupełnie nieprzystępnym, śniegiem przysypany. Miał on na wierzchu głowy ranę głęboką, świadczącą o cięciu ostrem narzędziem i piersi zagięte, jako dowód dokonanego gwałtu i morderstwa.

Nieszczęśliwy Wincenty Porębski, jakkolwiek młody, był jednak człowiek moralny, łagodnego i cichego temperamentu; a ci którzy go bliżéj znali zapewniają, iż nie mógł on dać najmniejszéj przyczyny do tak haniebnego czynu. — Był on przytém gorliwym nauczycielem, zamiłowanym szczerze w swojem powołaniu, powszechnie lubiony i od dzieci kochany, dla tego zjednał on sobie szacunek każdego. Współczucie przyjaciół, licznie zgromadzonych towarzyszyło mu do grobu, i długo w ich pamięci tkwić będzie.

Wiedeń 11 lutego. Dzisiejsze wieczorne dzienniki nic niezawierają ważniejszego. Według ostatnich wiadomości z Grecyi, stan rzeczy w niczem się niezmienił. Wszystkie ważniejsze porty greckie są blokowane, a handel w zupełnéj jest stagnacyi. Listy handlowe donoszą, że środki przymusowe z strony Anglii, stają się coraz ostrzejsze. Ta okoliczność wywarła wpływ na tutejszą giełdę, i zniżyła kurs papierów.

— Korespondencya ministeryalna wspomina o nowych przepisach karnych, za uwodzenie żołnierzy do złamania zaprzysiężonéj wierności i innych przekroczeń; kara za tego rodzaju przestępstwa naznaczona jest: sześć miesięcy do jednego roku aresztu. Prócz tego rozmaite inne przepisy kodeksu karnego zmienione zostały. Tak np. Złośliwe uszkodzenie cudzéj własności, gdy szkoda 5 złr. m. k. nieprzenosi, pociąga za sobą karę aresztu od 24 godzin do 1 miesiąca, złamanie sądowéj pieczęci nie jest uważane za zbrodnią, ale za przestępstwo, karane aresztem od 1 do 6 miesięcy. Uwodzenie do nadużycia urzędu, jedynie gdy dotycze osób sądowych, jakoto: przysięgłych, prokuratorów państwa, itp., lub gdy popełnione jest przez urzędnika, uważane jest za zbrodnię, w innych przypadkach, jako przestępstwo ulega karze od 1 do 6 miesięcy aresztu. Zbrodnie zakłócenia religii, ograniczone zostają na przyszłość, do trzech przypadków. Naśladowanie lub fałszowanie dokumentów, tylko w razie, gdy złośliwy zamiar jest dowiedzionym, uważane jest za karygodne oszustwo, w innych razach, pociąga za sobą jedynie areszt od dni 3 do miesiąca. Okowanie osób za przestępstwa lub przekroczenia na ścisły areszt skazanych, zostaje zniesione. Udział w tajnych towarzystwach ulega postępowaniu przepisanemu patentem z d. 17 marca 1849 o prawie stowarzyszania się; podobnież nieuprawnione używanie pras drukowych, traktowane będzie wedle przepisów cechowych i prawa z d. 13 marca. Namawianie poddanych austryackich do osiedlania się w obcych krajach, wyłączone zostaje z kategoryi czynów karze ulegających. Dotychczasowe karne przepisy w przypadkach samobójstwa, także są zniesione; ciała samobójców mają być w cichości, ale na zwyczajnym cmętarzu chowane.

Wszystkie zwyż w krótkości przytoczone zmiany w przepisach prawa karnego, mają moc wsteczną, we wszystkich już rozpoczętych sprawach i śledztwach.

— Nowy kodeks postępowania sądowego karnego, obejmujący 15 arkuszy druku, już opuścił prasę; dzień, w którym ma wejść w wykonanie, później będzie ogłoszony.

(*Wiadomości bieżące*). Wczoraj minister prezydent książe Schwarcenberg, dawał świetny bal, który J. C. Mość zaszczycił swoją obecnością.

— Tutejsza władza wojskowa, odrzuciła prośbę pana Hawliczek, o pozwolenie dalszego wydawania *Narodnich Nowin* w Wiedniu.

— Gazeta południowo-słowiańsko upomina się, aby austryackie prawo o druku zaprowadzone zostało w Kroacyi w miejsce wydanéj przez Bana tymczasowéj ustawy druku. Táż gazeta użala się, że wice-wojewoda serbski jen. Mayerhoffer, w swojem obwieszczeniu zakazującém jéj w województwie i Banacie, nazwał ją *złym* dziennikiem. Gazeta widzi w tém więcéj niż zakaz, bo obelgę.

— Z Bukaresztu donoszą, że tamtejszy nadkomendant turecki Omer-basza mimo licznych reklamacyj nieprzestaje werbować tak krajowców jak cudzoziemców, do tureckiego wojska, i namawiać ich do przejścia na muzułmańską wiarę.

— Onegdaj nowomianowany poseł Stanów Zjednoczonych Ameryki przy dworze tutejszym, jenerał Watson-Webb, złożył listy wierzytelne swojego rządu na ręce księcia Schwarcenberga.

NIEMCY.

Berlin 9 lutego. Dzisiejsze posiedzenie Izby I poświęcone było dalszéj dyskusyi nad prawem o zniesieniu ciężarów gruntowych; Izba II zajmowała się budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Obadwa te przedmioty, jako niemające dla zagranicy interesu, pomijamy.

— W ministeryum wojny wielka panuje czynność, w sprawie wcielenia do armii pruskiéj kontyngensów tych państw niemieckich, które zawarły z Prusami wojskową konwencyą. To wcielenie ma nastąpić z początkiem wiosny b. r., a to na drodze dyslokacyi rozmaitych części armii.

— Tutejsza władza policyjna, dała poznać magistratowi życzenie, aby jéj donoszonem było ile razy ma się odbyć posiedzenie którego z cechów rzemieślniczych, tudzież czyli właściwy asessor cechowy (urzędnik magistratualny do nadzoru nad cechem wyznaczony) ma być przy takowem obecny. Magistrat miał się przychylić do tego żądania.

— Kilku deputowanych na sejm Erfurtski, którym znakomite przypisują wpływy, miało odebrać z zewnątrz naglące wezwanie, aby podczas sejmu jak najprzyjaźniéj występywali naprzeciw posłom mniejszych państw niemieckich, i jak najmniéj dawali im uczuć swoją wyższość, iżby państwa, które do związku trzech królestw przystąpiły, coraz ściśléj łączyły się z Prusami, przez nie bowiem spodziewają się głównie tylko swoją ustalić niezależność.

— Na dzisiejszém posiedzeniu wyższego trybunału toczyło się śledztwo, którego rezultat względnie rozpoczętego processu o odmówienie podatków, wielkiéj jest wagi. Kaznodzieja Jan Fryderyk Balzer z Zwochau był jednocześnie zaskarżony o obrazę majestatu i o rozruch, a to ostatnie z powodu, że się miał odznaczyć swoją gorliwością w przeprowadzeniu uchwały odmawiającéj podatki z d. 15 listopada 1848, i zachęcaniu do niestawienia się powołanych pod broń landwerzystów. Trybunał Hallski skazał Balzera za obrazę majestatu i rozruch na 4 miesiące więzienia, 30 tal. kary pieniężnéj, złożenie z urzędu i utratę kokardy. Lecz prokurator jlny, i sam obwiniony, założyli rekurs kassacyjny. Rekurs obwinionego, założony szczególniéj ze względu na złożenie z urzędu i utratę kokardy, został dziś odrzuconym. Przeciwnie zaś, na wniosek prokuratora jlnego, kara podwyższona została do dwóch lat więzienia. Sąd wyższy bowiem niewymierzył kary podobnie jak sąd przysięgłych, na zasadzie prawa z d. 30 czerwca 1849, ale na zasadzie pospolitego prawa karnego. Znaczenie tego wyroku, okaże się dopiero przy obronach w tutejszym procesie, gdy przysięgli orzekną *winny*, i chodzić będzie o zastosowanie prawa.

— Dnia 10 lutego. Korespondent gazety szlaskiéj pisze: Francya przyrzekła poprzednio tutejszemu rządowi, że w sprawie politycznych wychodźców pójdzie ręka w ręka z rządami pruskim i austryackim; ztąd energiczna nota dwóch wielkich mocarstw do Szwajcaryi. Teraz Francya nagle zwraca kierunek swojéj polityki i w połączeniu z Anglią sprzeciwia się wszelkiéj interwencyi.

Niemiecki projekt konstytucyi czterech państw, nieuzyskał dotychczas approbacyi Austryi ani żadnego innego państwa; wszystkiem był wprawdzie przesłany, ale żadne na niego nieprzystało. Można ztąd wnosić, że między Austryą i Prusami, na każdy wypadek ułożono się, a ton wojenny, jakim znowu od pewnego czasu p. Prokesch przemawia, nie ma rzeczywistéj podstawy.

Układy z Danią znowu są w zawieszeniu, i bardzo się tu obawiają powtórnéj blokady portów niemieckich na wiosnę. Przesłana w dniu 6tym b. m. Nota tutejszego gabinetu do duńskiego rządu, z powodu ustępu mowy tronowéj króla duńskiego, względnie wojny szleswickiéj, komunikowana została, z krótką ale energiczną uwagą *brevi manu* posłowi duńskiemu przy dworze tutejszym. Hr. Westmoreland, poseł angielski, jako reprezentant mocarstwa pośredniczącego, otrzymał ją także w odpisie, podobnie jak wszystkie pruskie poselstwa.

— Proces o odmówienie podatków, bardzo wolno postępuje i zapewne jeszcze cały ten tydzień zajmie.

WIELKIE KSIĘSTWO POZNAŃSKIE.

Poznań 9 lutego. Gazeta poznańska donosi z wiarogodnego źródła, że minister Flottwell oświadczył listownie, iż przyjmie wybór na deputowanego do Erfurtskiéj Izby ludowéj, od miasta Poznania. — O ostatnich rozruchach w Paryżu kilku znakomitych polaków z W. Księstwa, miało otrzymać drogą nadzwyczajną bliższe szczegóły, według których Ludwik Napoleon miał korzystać z wzburzenia spowodowanego ścinaniem drzew wolności, aby się ogłosić cesarzem Francuzów.

Poznań 10 lutego. (Kor.) Że różne zdania w prowincyi naszéj nad ostatniem głosowaniem frakcyi polskiéj w Berlinie, nic słuszniejszego. Ale co każdego słusznie zadziwić może, to że ciągle krąży opinija, jakoby deput. polscy w duchu zemsty działali byli wstrzymując się od wotowania w kwestyi parów. Otóż Nemesis historyczna, wołają drudzy. Jest to Nemezys dosyć często trafiająca się tak w świecie parlamentarnym, jak w innym, kórą w jednéj bajeczce ś. p. Niemcewicz opisał, mówiąc:

Kołem fortuna leci,
Bije i niżnik pamfila
Kiedy nie świeci.

Deputowani polscy wszakże dosyć jawnie swoje wyłuszczyli powody, aby to jedynie rozsądkowi prawemu i korzyść kraju na oku pilnie mającemu przekonaniu przypisać należało, nic zaś wcale namiętnościom lub boginiom, czy tam furjom mitologicznym. Zemsta polityczna, jest prawie zawsze reakcyą, a jako taka słabością, chociaż czasem nie fizyczną, to zawsze moralną, przeto ściśle wziąwszy błędem politycznym. Tego się nie dopuścili deputowani polscy, Takt polityczny na tle narodowym rozwinięty, takie im działanie przepisywał — i tak uczynili. Nie stracili oni przezto ani powagi, ani znaczenia, nawet w téj saméj partyi liberalnéj, nad którą się to niby pomścili. Przeciwnie okazali dowodnie, że ich słowa nie są czczą deklaracyą i szumno brzmiącemi wyrazami, jak to nie raz było powiedzianem, ale że w razie danym czynią, jak mówią.

Podobnież co do złożenia mandatów, lubo tu zdaje się opinia publiczna, więcéj okazuje jednostajności. Uczynili deputowani polscy krok ten z taką otwartością, prostotą, z taką przytém odwagą cywilną i sumiennem przekonaniem, iż jest on niezawodnie pierwszym, którego Niemcy jedynie na karb obrony narodowości, a nie jako nowy rewolucyjny zamach policzyli. Król sam, wiem z dobrego źródła, powiedział, iż żałuje, że nie mógł zadosyć uczynić podaniu deputowanych polskich, widzi albowiem, iż złożenie mandatów było jedynie z ich strony sumiennym w przekonaniu narodowem postępkiem. Tak przeto zupełnie cel deputowanych osiągnięty został. — Spodziewać się można, że kraj przez wybory okaże winną wdzięczność ludziom, którzy mu się dobrze zasłużyli. Powrót tych samych posłów z nowym mandatem byłby niezawodnie, jak najlepszego w Izbach efektu. Pośpiech wielki w wyborach nakazany telegraficzną drogą. Izby kończą się 26 t. m.

Muszę wam też donieść co wiem z pewnością, że oświadczono w missyi rossyjskiéj w Berlinie, jakoby nietylko miano rozkaz udzielania paszportów emigrantom do Królestwa z małemi bardzo wyjątkami, ale że nawet cesarz z pewnością ułaskawi każdego, który to uczyni zdając się na najwyższą łaskę. Dodano oraz, że lubo tego ogłaszać missya nie może, życzy sobie, aby o tém jak najwięcéj i najdaléj wiedziano, a na uwagę, że powrót bez żadnéj oficialnéj, owéj obiecanéj łaski rękojmi, niepodobnym jest do zalecania, dodała, że powinnaby jednak emigracya sprobować, np. losem dwóch wybrać itp. itp. — Nie byłbym wam o tém wspomniał, lubo przy zaprzysiężeniu konstytucyi w Berlinie i przed rozpoczęciem

sejmu erfurtskiego, oświadczenie podobne zupełnie obojętnem być nie może, gdyby nie następująca okoliczność, że korespondent mój z Paryża donosi mi, że missya w Paryżu cesarsko-rossyjska słowo w słowo taką samą czyni deklaracyą. Ta szczególna koincydencya jest zdaje mi się dosyć ważną, aby na wspomnienie zasługiwała.

Cóż z tego, kiedy korespondent krakowski do „Dziennika Polskiego“ w Poznaniu, natychmiast mnie osądzi, potępi, a może i gorzéj. Wszakże w korespondencyi swojéj z dnia 22 stycznia w Nrze 25 „Dziennika Polskiego“ zamieszczony, za coś zupełnie podobnego waszego korespondenta Paryzkiego do Petersburga wysyła, i to jakiemi jeszcze wyrazy! Boże zmiłuj się nad nami, bo biada nam będzie. Mówię nam, bo w tejże saméj korespondencyi, i ze mną się rozprawił ten pan korespondent. I to po swojemu. Nie chcę tu rozumieć przezto, że mnie nazwał jezuitą, bo tego nazwiska jest takie nadużycie, jak wyrazu wielmożny. Mniejsza więc o to. Ale powiada, że zdania mego nie powiedziałem na miejscu, bo nie śmiałem. Powiedziałem go tam, gdzie go mówić zwykłem, to jest w „Czasie“ i nie użyłem takich wyrażeń, jakich pan korespondent zwykł używać. Naganiłem „Gazecie Polskiéj,“ że tak nagle zdanie swoje zmieniła, a pochwaliłem w polemice, że powagę swoją jako dziennika politycznego utrzymała. To było moje zdanie. Że zaś nie na miejscu, to dla tego, że nie mam honoru pisać w „Gazecie Polskiéj“ a spodziewam się, że pan korespondent krakowski do „Dziennika Polskiego“ wybaczy, że nie jest podobieństwem na każdy artykuł „Dziennika“ broszurą odpowiadać. Ale podobno inna te słowa pana korespondenta dyktowała zasada, a nią jest: co mnie wolno, to tobie zasię.

FRANCYA.

(*Kilka słów o mowie p. de Cazalès*). Zwróciliśmy już raz uwagę na wstępie na toczące się dzisiaj obrady w Zgromadzeniu francuzkiem, nad prawem wychowania, potępiliśmy półśrodkowy projekt obecnie przez rząd popierany, który ani kwestyi ostatecznie nie rozstrzyga, ani kościołowi nie oddaje tego czego on żąda, ani w najważniejszéj sprawie obchodzącéj całą ludzkość, nie przyznaje należnego prawa ojcom rodziny, którzy po większéj części w kwestyi wychowania własnych dzieci, najbezstronniejszymi mogą być sędziami. Z żalem przewidywaliśmy, że projekt dla tego właśnie że nie zdecydowany i chwiejący się, przez niezdecydowaną i w postanowieniach swoich chwiejącą się większość Zgromadzenia, przyjętym zostanie, co się też wczoraj sprawdziło. Wszakżeż odczytując mowę p. de Cazalès podaną w ostanim numerze naszego dziennika, nie możemy wstrzymać się od położenia w tym miejscu kilku nad nią uwag.

W łonie większości znalazł się nakoniec człowiek szczerze religijny i szczerze liberalny, kapłan pobożny i godny szacunku, który w imieniu Boga śmiał mówić o wolności i tolerancyi. Powagę swoją czerpał X. Cazalès w własném charakterze, w własném stanowisku, a nawet w tradycyach rodzinnych; powagę, któréj pogardzić nie można, a dla tego osobiście nikogo nie dotknął. W chwili kiedy z grona katolików dezertery chronią się za ołtarze, jakby je chcieli solidarnie połączyć ze swoją zdradą, mowa p. de Cazalès była nadzwyczajnym wypadkiem dla Zgromadzenia. Nie łatwo spotkać takiego rozumu, obok takiéj wiary, takiéj tolerancyi, obok takiego przekonania. Religia nie pokazuje się z godłem wojennym. Słysząc panów Thiersa i Falloux, owych niegdyś nieprzyjaciół połączonych dzisiaj sojuszem wspólnego rozbicia, zdawałoby się że kościół wyrzekł się swéj neutralności, przechodząc w zastęp szermierzy politycznych, wyzuł się z swego posłannictwa zamieniając się w drobne stronnictwo. W jego imieniu grożono, opierano się i przeklinano. Wezwano jego pokoju, zgody i miłości, na pomoc walki, niezgody i antagonizmu. Jedném słowem z ołtarzy Boga wyrwano ewangelią, ową księgę miłości i sprawiedliwości, stawiając ją jakby na szyld ulicy Poitiers.

W mowie p. de Cazalès znaleźliśmy znowu tę religią, trawestowaną gdzieindziéj na korzyść interesów i namiętności, znaleźliśmy ją pełną tolerancyi, litości i porozumienia. Ona tam nie szuka władzy, nie wciska się w pałace królewskie, nie chce panowania nad rządami, nie potępia postępu i nie przeklina wolności. Znaleźliśmy ją w pośrodku między Bogiem i człowiekiem, jako stróża i przewodnika rozumu, nie zadającą gwałtu sumieniom, i czerpiącą swoję potęgę społeczeńską w własnym jéj początku, naturze i celu.

Z tego to stanowiska trzeba wychodzić, aby ocenić niebezpieczeństwo, jakiem projekt p. Falloux grozi kościołowi. P. Cazalès pojął je i z równą odwagą i rzetelnością wykazał swoim słuchaczom. Bo czyż nie jest prawdą, że prawo to ochrzczoném odrazu nie będzie imieniem *prawa księży*, że na kościół włoży najstraszliwszą odpowiedzialność przed opinią. Nazywają je *prawem księży*. Duchowieństwo więc będzie odpowiedzialne za jego następstwa, a jeźli te następstwa będą złe, ono przez nie straci najbardziéj na swojém znaczeniu, wpływie i popularności.

W ciągu rozpraw przypominano często co się działo we Francyi za czasów restauracyi. Naszém zdaniem nie można dość często o tém wspominać, bo nieszczęściem najoczywistsze prawdy, najłatwiéj ulegają niepamięci. Restauracya skompromitowała duchowieństwo, łącząc je z polityką. A przecież dzisiaj zanosi się na toż samo. Ażaliż chcą rzucić znowu klątwę na duchowieństwo, azaliż pragną aby nowa rewolucya obaliła w Paryżu krzyże, zamknęła kościoły, skrzywdziła księży, zgwałciła wolność sumienia. Środki dzisiaj przedsiewzięte prowadzą do tego jedynie; prawo p. Falloux otwiera te nieszczęsną drogę. Bo powołać biskupów do rady nadzorczéj i rad departamentowych, uniwersytet pokryć płaszczem duchowieństwa, jestto religią przybrać w urzędową powagę zamiast zostawić jéj potęgę moralną, z któréj ona potrafi wyjednać cześć dla swoich dogmatów i siłą wiary i dobréj woli stanąć na stopniu jéj właściwym.

Powtarzamy z p. de Cazalès, kościół nie może być stronnictwem. Jest on wiarą, ideą, moralnością, musi być więc wolnym i niepodległym, aby mógł stać nie zachwiany wśród burz rewolucyi, aby mógł okiełznać te namiętności, które go ściągają ze stanowiska nieśmiertelnych dogmatów i odwiecznych przeznaczeń.

Paryż 8 lutego. (*Dzisiejsze posiedzenie Zgromadzenia narodowego*). Projekt destytucyi skazanych w Wersalu reprezentantów stał się, jakto łatwo można było przewidzieć, na dzisiejszém posiedzeniu powodem gwałtownéj burzy. Naprzód zabrał głos p. Michel (de Bourges): „Obywatele reprezentanci, powołani jesteśmy do wotowania nad prawem, mającém wyzuć naszych kolegów, skazanych w Wersalu, z godności reprezentanta narodu. Spełnię ten smutny obowiązek, ale go spełnię z szczerością i z téj trybuny protestuję przeciw niesprawiedliwości wyroku Wersalskiego“ (gwałtowna przerwa z *prawéj*, liczne głosy: *do porządku! do porządku!*)

Prezes: „Stosownie do konstytucyi, sądownictwo jest władzą niepodległą, wyroki raz przezeń wydane, wymagają uszanowania i posłuszeństwa, a zapewne nie w tém zgromadzeniu wolno jest bezkarnie protestować przeciw jego orzeczeniom.“

Liczne głosy z prawéj: „Przywołaj pan mowcę do porządku!“

Prezes: „Nie przywołuję mowcy do porządku, ale go ostrzegam.“

P. Michel: „Przed 50ma laty, trybunały nasze potępiły tych których pan wczoraj z krzesła swojego broniłeś, a mnie miałożby nie być wolno protestować przeciw wyrokowi, wydanemu z pogardą wszystkich form służących obwinionym. Potępiono naszych przyjaciół, a nie wolno im było się bronić. Czemże są pogrobowe protestacye wydane w 50 lat po dokonanym wyroku, a ogłoszonym wśród powszechnego milczenia? W tedy kiedy niesprawiedliwość jest jeszcze świeża, kiedy czyny jéj nie są jeszcze spełnione, wtedy trzeba mieć odwagę do zaprotestowania i ja protestuję.“

Prezes: „Mowca chociaż ostrzeżony, czyni powtórnie wydanemu już wyrokowi zarzut niesprawiedliwości. (Gwałtowna przerwa) Przywołuję mowcę do porządku z wzmianką w protokóle.“

P. Michel (zwracając się do prezesa). „Pan chcesz aby imie moje było zapisane w protokóle, a ja żądam, aby moje i pańskie imie wpisane było do księgi historyi. Potomność nas osądzi.“ (Gwałtowna i burzliwa przerwa z prawéj, oklaski z lewéj).

Głosy z prawéj. Odebrać mowcy głos!

Prezes: „Proszę, aby raczyli wstać ci, którzy są za odebraniem głosu mowcy.“

Jeden głos w głębi: wszyscy! wszyscy!

Część członków powstaje; przy powtórnéj próbie członkowie lewéj wstając krzyczą: „Niech żyje Rzeczpospolita!“

Zgromadzenie uchwala odebranie głosu.

(Mowca zostaje przez chwilę na trybunie, prezydent chce nakryć głowę, nakoniec p. Michel schodzi z trybuny wśród oklasków lewéj i ponawianych okrzyków: „Niech żyje Rzplita!“ Przechodzac około ławy ministrów, mowca protestuje na nowo mówiac: Powtarzam nie było obrony, wyrok jest nieprawny.“)

Projekt dyskusyi oddany do głosowania, i wśród hałasu przyjęty. P. Pascal Duprat przemawia kilka słów, których dosłyszeć nie było można.

Prezes: „Co pan mówisz panie Pascal Duprat; śmiesz występować przeciw zgromadzeniu, (zamięszanie po lewéj stronie) powinieneś uledz wyrokowi.

P. Gaston Dussoulis: „Naród go potępi!“

P. Chauffour: „Marszałek Ney, także na mocy wyroku został zamordowany“ (gwałtowne wzburzenie.)

Z porządku dziennego następują interpelacye w sprawie greckiéj.

P. Piscatory: „Przed ośmioma dniami prosiłem zgromadzenia, aby mnie upoważniło do interpelacyi względem świeżych wypadków zaszłych w Grecyi. Odroczono je do ośmiu dni. Wyznaję, że usłyszałem to z przykrością, lecz w takim razie trzeba mieć uwagę na odpowiedzialność, jaka ciąży na rządzie, i że do niego należy wybranie chwili, w któréj będzie mógł stosownie odpowiedzieć. Żałowałem dla tego, bo chciałem aby słowa moje doszły aż do Grecyi, i obudziły nie płonne nadzieje, ale pewną rękojmią, która się należy narodowi odważnemu, chociaż słabemu. Wszelako żal mój wynagrodziło to, co świeżo wydarzyło się w Anglii, Nikogo niemasz między nami, któryby z radością nie słyszał szlachetnych głosów opinii tego kraju, i któregoby nie uderzyła mowa marg. Lansdowna i lorda Aberdeen.

„Panowie, wypadki jakie zaszły w Grecyi, były zupełnie niespodziewane. Nie dla tego, aby ludzie, co tak jak ja, mieli obowiązek zwracania uwagi od kilku lat na wszystko co się tam dzieje, niemogli przewidzieć, aby kiedyś niemiało przyjść do podobnego zajścia. Lecz któż mógł przypuścić, aby w chwili kiedy Anglia i Francya, kiedy flota angielska i francuska w interesie ludzkości, sprawiedliwości i uczciwéj polityki porozumiewały się wzajemnie na pomoc mocarstwu, którego stanowisko, cóżkolwiek bądź mówię o Turcyi, według mnie zasługuje na szacunek, któż mógł przewidzieć powtarzam, aby bez żadnego uprzedzenia o instrukcyi, jaką admirał Parker od rządu odebrał, niespodzianie 13 okrętów angielskich pojawiło się na wodach Salaminy. Wypadek ten był tak niespodziewany nawet w Grecyi, że żadna wieść ostrzegająca niedoszła tamtejszego rządu. Król i królowa dowiadywali się właśnie od ambasadora angielskiego o liczbie okrętów i oficerów, kiedy admirał Parker przybywa i dwa statki wpływają do Pireu. Podczas téj wizyty admirał Parker po raz pierwszy udaje się do pana Londos i oświadcza, że Anglia domaga się zadośćuczynienia swoim reklamacyom, dodając zarazem, że tu niechodzi o ocenienie czyli one są słuszne lub niesłuszne, ale wyznacza termin 24 godzin, po upłynieniu których, nieręczy za następstwa. Kiedyż to chwycono się podobnych środków? Król grecki sprawiedliwie je ocenił w tych smutnych słowach: „Wątpię, ażeby przed 50 laty obchodzono się tak z Grecyą, jak dzisiaj.“ Tutaj mowca rozbiera pojedyńcze punkta reklamacyi i dowodzi, że one niczém nie są uzasadnione, a przynajmniéj dziwnie przesadzone. „Nie pytam się rządu co uczyni, przekonany jestem, że spełnił i spełni swoją powinność. Naród grecki ma prawo do sympatyj wszystkich narodów liberalnych Europy. Stanąłem tu w obronie jego sprawy, nie tylko przed tém Zgromadzeniem, ale przed całą Anglią.“

Jenerał Cavaignac: „Proszę, aby mi wolno było uczynić jedno tylko zapytanie; jeżeli dobrze jestem zainformowany, pośrednictwo Francyi ofiarowane było Anglii i przyjęte. Zatem jeżeli rzeczywiście zostało przyjęte, sądzę, że niewypadałoby wszczynać dyskusyi, któraby mogła zaszkodzić negocyacyom. Zgromadzenie nietylko ma prawo krytyki, ale i kierunku, nie może więc sądzić, aż dopiéro po dokładnym rozbiorze i gruntowném ocenieniu faktów. Wszakże niechcę, aby mniemano, iż lekko traktuję interesa Grecyi, owszem pragnę, aby nad nimi czuwano, ale powtarzam, iż Zgromadzenie powinno się mieć na ostrożności, aby Grecyi saméj niezaszkodziło.“

Jenerał Lahitte: „Kiedy p. Piscatory chciał interpelować rząd w sprawie greckiéj, prosiłem Zgromadzenie o odroczenie interpelacyi do ośmiu dni, mniemając, że czas ten dozwoli nam rozpatrzyć się w krokach, jakie uczyniono w imieniu rządu francuskiego. Zgromadzenie uzna zapewne, dowiedziawszy się o tém cośmy zrobili, żeśmy niestracili czasu przezeń udzielonego. Jak tylko wiademość o wypadkach greckich doszła naszych uszu, okazaliśmy rządowi angielskiemu przykre wrażenie, jakie na nas sprawiła, i zapytaliśmy zarazem lorda Palmerstona, ażali ajenci jego w téj sprawie działali zgodnie z jego instrukcyami. 4go lutego przeznaczono pana Drouin de Lhuys do spełnienia nadzwyczajnéj misyi; nazajutrz wyjechał on z listem prezydenta Rzpltéj, w którym tenże ofiaruje gabinetowi St. James usługi Francyi, dla ułatwienia zatargów wynikłych pomiędzy Anglią a Grecyą. Wczoraj nota rzeczona oddaną została naczelnemu sekretarzowi stanu, a dzisiaj ambasador angielski we Francyi odebrał list od swego rządu. który nam zakomunikował, donosząc, że ofiarowane usługi pana prezydenta Rzpltéj zostały przyjęte. Rząd angielski wysłał natychmiast admirałowi Parker i p. Wyse rozkaz wstrzymania się z dalszymi krokami. Wczoraj wieczorem depesze te przesłane zostały przez Paryż. Zgromadzenie pojmuje, że stanowisko rządu pośredniczącego nakazuje nam być ostrożnemi i oceni także powody, które podczas negocyacyi niedozwolą nam odpowiedzieć na interpelacye pana Piscatory.“ Zgromadzenie uchwala przejście do porządku dziennego.

— Zdaje się, iż sprawa szwajcarska załatwioną będzie na drodze przyjaznéj; rząd federacyjny uczynił pierwszy krok okazujący chęć zgody, wypędzając p. Mazziniego, który opuści ziemię szwajcarską i uda się do Anglii przez Francyą. Podobny los spotka zapewne wszystkich naczelników rewolucyjnych niemieckich, francuskich i włoskich, bawiących obecnie w Szwajcaryi. Jeden dziennik zapewnia, że bezpośrednia interwencya prezydenta Rzpltéj przyczyniła się do tego kroku. Bonaparte miał bowiem pisać do jenerała Dufour i wystawić mu, że jeżeli Szwajcarya bezwarunkowo odrzuci reklamacyą dworów, Francya niemoże stanać w jéj obronie. Zapewne niektóre kantony niebędą zadowolnione z tego rozporządzenia, ale niepodobna przypuścić, aby się chciały opierać rządowi federacyjnemu.

Evénement pisze co następuje: „Mówią ciągle o zmianie ministeryum, lecz dopóki istnieć będzie gabinet taki jak dzisiaj, wieści te nieustaną nigdy. Za-

pewniają, że prezydent stracił odwagę w skutek ostatnich uchwał Zgromadzenia, które widokom rządu były przeciwne i dla tego pragnie zgody z większością. P. Thiers odmówił osobistego udziału w gabinecie, p. Odillon-Barrot podobnież, dając do zrozumienia, że niemoże pragnąć władzy, krórą brat jego podał na śmieszność. P. Molé miał się okazać chętniejszym, licząc na p. Dufaure, że niezechce się usunąć, chociaż go się jeszcze nie radził.“

(*Wiadomości bieżące*). *Courrier français* donosi, że niema jeszcze nic pewnego co się tycze przyjazdu ambasadora rosyjskiego. Cesarz życzy sobie aby p. Kisielew pozostał w Paryżu, ale dyplomacya rosyjska sprzeciwia się temu, iżby p. Kisielew mianowany był ambasadorem przy rządzie, z którym traktował jako prosty pełnomocnik.

Korespondent *Indépendance* donosi, że jakiś p. D.. J... naczelnik dziennika ostatniéj *prawéj*, umawiał się z p. Girardin o kupno *Pressy;* zapewniają, że jeżeli interes ten nieprzyjdzie do skutku, *Pressa* zniży prenumeratę do 18 fr. rocznie. Sądzimy, że raczéj druga niż pierwsza wiadomość jest prawdopodobna.

Wody Sekwany wzrastają ciągle; doszły już do wysokości 6 m. 70 cent. nad poziom zwyczajny i dzisiaj zalały piwnice *Constitutionela* i z tego powodu dziennik ten pokazał się dopiero w południe.

Powiadają, że w tych dniach prezydent Rzpltéj ma odbyć przegląd wojska.

Minister skarbu wspólnie z minist. handlu i minist. spraw zagr. pracuje nad projektem zmieniającym dotychczasową opłatę od cukru. Zdaje się, że cukier krajowy ulegnie wyższym opłatom, a to dla podźwignięcia fabrykacyi cukru kolonialnego.

Papiery znacznie się podniosły, oświadczenie p. de Lahitte na dzisiejszém posiedzeniu, było powodem téj podwyżki. Renty 3% 58—35. Renty 5% 96—40.

Na dniu 11 b. m. umarła w mieście naszém Ludwika hrabianka Ossolińska. Zdziwi może niejednego czytelnika, iż o osobie zgoła mu za życia nieznanej, wspominamy po jéj zejściu, bo zacna ta, wierna powołaniu kobiety pani, póki żyła, w utajeniu, chowała jak osobę swoją, tak i niepospolite zdolności i wykształcenie, wonią cnót jedynie, powabem pożycia jak kwiat skromny, zdradzała się poniekąd w bliższym krewnych i przyjaciół kole.

Znakomite rodziny są własnością narodu; czém byłby naród bez wielkich ludzi, rodziny przechowują ich pamięć a często i cnoty. Tak było w zacnym Toporczyków domu, i kiedy przed 5ciu wiekami siadało ich 77 na koń w potrzebie kraju, Maxymilian Ossoliński, nad grobem ojczyzny, z nieporównaną onej miłością pisał drżącą ręką nieśmiertelne swe dzieło i najświetniejszy pomnik dla jej przyszłości wystawił.

Synowica Maxymiliana Ossolińskiego nie odziedziczyła po nim majątku, kraj go odziedziczył, ale wzięła w spuściźnie niezmierną miłość swéj ojczyzny, głęboką znajomość i literatury i języka polskiego, którym mówiła i pisała z dziwnym urokiem i poprawnością.

Komuż nieznane znakomite p. Jaraczewskiéj pisma? Rzadka przyjaźń i wspólne pożycie wiązało te dwie znakomite istoty; połączone krwią, zlane sercem, zlały też i pracę swą pospołu, ani wiedzieć kędy czyje natchnienie, która ręka prowadziła pióro; ale skromność dziewicy kryła udział w pracy, a kazała unikać poklasku: wiedzieli tylko ci co ją bliżéj znali, jak była nieporównanie dobrą ta osoba, któréj dowcip powiedzielibyśmy, iż był prawdziwie attycką zaprawiony solą, gdyby jéj rozum niebył tak z gruntu oryginalnie polskim, iż zaprawdę podobnego niespotkaliśmy. Bogu i dobrym oddana uczynkom, bolesną chorobę z dziwną, nawet słodką i wesołą znosiła rezygnacyą, przytomnie i spokojnie śmierci czekając. W jednéj tylko chwili, na dobę przed skonem, kiedy młodą swą zdala przybyłą ujrzała przyjaciółkę, córkę serca i ducha swego, rzekła do lekarza: „W téj chwili radabym, abyś bicie pulsu mógł nieco przedłużyć“. — Próżne życzenie. Bóg ją już do siebie wołał.

LISTY
z Ameryki północnéj.

IV.

Saint-Louis 12 sierpnia.

(Ciąg dalszy.— Zob. Ner 33.)

„Widzisz pan rzecze do mnie, że jestem łaskawym monarchą dla moich poddanych i że pamietam ledwo nie o wszystkiém; będę ich na dzisiaj potrzebował. Jowiszu pamiętaj o Margrabi, przy mnie będzie Senora, uważaj na gwizd, a pan Senorze, przemówił do mnie podając świece, zaprowadzę cię jeżeli chcesz na pierwsze i jedyne piętro mojego domku, czyli forteczki. W okienicy jest mały otworek, z którego możesz przypatrywać się wszystkiemu, jeżeli cię to bawić będzie, lecz nieotwieraj, bo kule tych łotrów nieszanowałyby cię, tak jak i nas. Tymczasem dla przepędzenia nudnéj chwili, służę panu wybornemi Hawannas; *Buenas noches!*“ Pokój do którego weszliśmy, bardzo gustownie umeblowany, miał biblioteczkę, z wybornemi książkami hiszpańskiemi, które świadczyły o dobrym guście i świetném wychowaniu właściciela. Zaledwo położył świecę na stoliku machoniowym, wyżłobionym jak z wieku XVI, z głębi lasu dały się słyszeć dwa świsty. Don Ramon pobladł i zgasił natychmiast świecę. Zebrał się w sobie, i głosem poważniejszym i cichszym jak zwyczajnie przemówił:

„Otóż i oni, zabawa się rozpocznie“ i niemówiąc ani słowa więcéj, zamknąwszy drzwi zbiegł spieszno ze schodów.

Było tak ciemno, żem zaledwo dostrzegł otworu okiennicy. Przybliżywszy się, natężyłem wzrok i ujrzałem oddział konny galopujący ku nam. Zatrzymali się na jakie 12 kroków od domu i sędzia Peters którego poznałem po głosie, zawołał:

„Hola! otwórzcie prędko władzom Texańskim! Ramon! niechaj go obudzą! W imieniu prawa wzywam cię, abyś nam wydał szpiega, który się schronił u ciebie; czy mnie niepoznajesz łotrze, jestem Peters! jenerał Peters.

Dzielny jenerale, odpowiedział z za drzwi don Ramon prawie pokornie, daruj niemogę otworzyć, w lesie pełno wilków i jaguarów, niemam ochoty mój przyjacielu, żeby mię te bestye zjadły. Czy słyszysz jak moje psy ujadają,

Cóż u djabła, czy mię masz za głupca, krzyknął wściekły jenerał, mówię ci otwórz, a nie to spalę twoją chałupę. Czy znasz Petersa, wiesz kto jestem?

Peters jest łajdak, odpowiedział najspokojniéj don Ramon. Jeźli tego łotra moje psy nie poszarpią w kawałki, własnemi rękami powieszę go na tém drzewie.

Aha, to tak, baczność kamraci mierzyć w okna, ognia!

Wnet dwanaście kul uderzyło o blachy, któremi obite były okiennice, i w téj saméj chwili jakieś ciężkie uderzenie, dało się słyszeć z zewnątrz. Reszty sceny niepodobna mi opisać. Jęk i błagalne krzyki napadniętych, okropne rżenie koni i szalony galop uciekających, dawały nam tylko znać o straszliwym dramacie, którego szczegóły pokryły ciemności nocne. Na raz niedźwiedź i jaguar zeskoczyły z okna i rzuciły się na tych panów. W téj saméj chwili otworzyła się brama i wypadła zgłodniała rzesza psów don Ramona, która rozbiegła się na wszystkie strony ścigając ludzi i koni. Samotny bór był niemym świadkiem krwawéj walki, a raczéj rzezi, którąby Salvator Rosa, Rubens, lub Caravaggio oddać lub utworzyć zaledwo potrafili; do nas dochodziły tylko w piekielnym zamęcie śmiertelne krzyki poszarpanych bandytów i ryk wściekłych zwierząt, które się nad ludźmi i końmi pastwiły. Niemogliśmy się dowiedzieć, czy któren z żołnierzy potrafił umknąć z życiem, lecz przekonaliśmy się później, że zacny jenerał Peters, zniknął na zawsze z Galvestonu i Houstonu dwóch miasteczek, kłócących się z sobą o tytuł stolicy Texas.

Ten straszliwy dramat, w którym mieliśmy udział daleki i zupełnie bierny, nietrwał dłużéj nad kwadrans. Zeszedłszy ujrzałem don Ramona poważnego ale i smutnego; z okiem rozpłomienionem wydawał rozkazy, aby usunąć wszelki ślad krwawéj trajedyi w okolicach domu. Było mi przykro wyznaję, jakieś przerażenie i wstręt ogarnęły mię mimowolnie. Don Ramon spostrzegł to i surowym wyrazem melancholii, któren tak dobrze przypada ludziom jego narodu rzekł do mnie:

„Szanuję twoje uczucie Senorze, łatwo mi je odgadnąć. Prawda, iż to okropnie, ale sprawiedliwie. Tak Bóg chciał, sześć lat czekam na tę chwilę zemsty. Dowiesz się pan... dowiesz... Bo widzisz pan my nie złodzieja ukaraliśmy, ale ten człowiek dodał ciszéj, zabił mą siostrę, spalił mego ojca za życia, wymordował całą moją rodzinę. Ci rozbójnicy szynkowi, zjedliby rodzonego ojca za butelkę wina, lub pół dolara. Tak, zemsta jest sprawiedliwą.... dowiesz się pan później; idźmy teraz spać, pan tak bardzo potrzebujesz spoczynku. Jutro opowiem ci szczegóły owéj piekielnéj awantury, w któréj ten niegodziwiec przed 6ma laty główną grał rolę, wydarł mi wszystkich, i zmusił do zakopania się w tym żywym grobie, pośród dzikich zwierząt, a jednak mniéj strasznych i mniéj okrutnych, niżeli owe wściekłe bestye na pół cywilizowane. Jutro przy śniadaniu opowiem panu wszystko. Powieść to ciekawa, pełna faktów nieznanych w Europie, ani podróżnym, którzy błąkając się po zachodzie niemogą ich pojąć ani uwierzyć.

V.

Saint-Louis 15 sierpnia 1849.

Już ztąd widzę mój Redaktorze, że narzekasz na przesadę mojéj powieści. Masz słuszność. Pozory nie mówią za mną. Gdybym tworzył tę historyę, gdyby to niebyły prawdziwe szkice obyczajów, które znajdzież w kilku podróżach angielskich, miałbyś prawo niecierpliwić się mojemi pretensyami dramatycznemi, ale ja wolny jestem od téj choroby. Tutaj świat tak idzie, cóż ja temu winien. Dzienniki amerykańskie wspominają nieraz o podobnych scenach, wy ich zapewne nie odbieracie i dziwicie się powieści rzeczywiście nieprawdopodobnéj, pełnéj na pozór exageracyi, a przecież najprawdziwszéj. Jestem prostym opowiadaczem, z reszty ustępów o ile możności, wymażę romantyczność i obrazowość.

Wiesz Redaktorze, że don Roman de Vigueira obiecał mi wytłumaczyć tę nocną wyprawę, w któréj sędzia Peters postradał życie w ten prawie sposób, jak chrześciańscy męczennicy pod kłami dzikich zwierząt. Dotrzymał słowa i nazajutrz przy śniadaniu, pokazawszy mi dokładnie całą menażeryą, tak zaczął mówić.

„Widziałeś pan te dwa piękne psy, których nie puściłem wczoraj rzucając całą sforę na owych łotrów, co nam chcieli się przysłużyć. Prześliczne stworzenia, nader mi przydatne do polowania i rybołostwa; a tém staranniéj je chowam, że są z Nowéj Ziemli i że je mój ojciec wychował. Wraz z moją matką i dwoma służącymi murzynami mieszkał on na drugim końcu Ameryki, zwanym Nowym Szkocyą, kraj zatracony prawdziwie, dokąd go zagnały rozliczne wypadki w życiu. Szczególniejsza to osada, uboga, nieznana, zaniedbana przez Anglią, gdzie mieszkają uczciwi ludzie, ale bardziéj XIV lub XV niż naszego wieku. Musiałbym długo opowiadać, jak tam mój ojciec zaszedł; zwyczajnie różnie się dzieje w życiu. Był on oficerem marynarki i służył w wojnie o niepodległość mexykańską. W epoce kiedym zaczął patrzeć na świat jako dziecko, miał on 41 lat, silniejszy niżeli ja teraz jestem, cera biała, włosy blond, a w ruchach ciała nadzwyczajna zręczność i wprawa. Mówił kilkoma językami, a jak sądzę za czasów Napoleona zajmował wysokie stanowisko między korsarzami, którzy wypadając z skał otaczających Filipiny i Kubę stali się panami zatoki Meksykańskiéj i mórz sąsiednich; lecz gdy się skończyła wojna o niepodległość, porzucił rzemiosło korsarza i ofiarował usługi swym braciom. Przyjęto je i nagrodzono, jak zazwyczaj, niewdzięcznością. Po ukończeniu wojny ożenił się z córką konsula duńskiego Joanną Süwern, którą pokochał namiętnie. Nie będąc romansopisarzem ani poetą, nie chcę opisywać cudownéj piękności mojéj matki, która była celem grzeczności i zabiegów oficerów i jenerałów peruwiańskich. Z tego powodu miał dwa pojedynki z których wyszedł szczęśliwie, lecz karykatury Rzpltéj sprzykrzyły mu się wkrótce, sprzedał swoję majętność w Tampico i pojechał do Stanów Zjednoczonych, a późniéj do Nowéj Szkocyi. Tam przypadek zdarzył mu najkorzystniejsze kupno; tysiąc morgów gruntu urodzajnego, z lasami, wodami i budowlami, a wszystko za summę bardzo nieznaczną i spłacaną rocznie. Posiadłość ta nad rzeką Haiwą, tuż obok brzegów Atlantyku była daleko milszą ustronią niżeli ta, w któréj dzisiaj mam szczęście pana przyjmować. Moja matka szczególniéj życzyła sobie jéj nabycia, chociaż najdziwniejsze wieści odstręczały każdego od osiedlenia się w téj okolicy. Tysiące fantastycznych historyj krążyło o *Zatoce Podkowy* (Hufaeisen Bucht) i uwieńczyły ją sławą niezbyt dla niéj korzystną. Dosyć że nikt tam nie śmiał pokazać się. Sami tylko szwarcownicy i złodzieje mniéj od innych przesądni, przechowywali swoję zdobycz w małych przystaniach i stertach. Było to miejsce zaklęte, chociaż rozkoszne, ta owa zatoka Podkowy, porosła rośniną, cedrami amerykańskiemi wznoszącemi się na pochyłości, a od morza szedł rąbek piasku miałkiego z miką, który się daléj zamieniał w równinę najpiękniejszéj zieleni.

„Mieszkańcy sąsiedni, pracowici i ubodzy są nadzwyczaj przesądnymi. Potomkowie dawnych osad, Holendrzy i Niemcy, zmieszani w różnych epokach z ludnością froncuską i anglo-saksońską. Ich małomówność, wytrwałość i zachowanie tradycyi przodków, życie Holandyi przeniesione w odwieczne pustynie, ubiór dawnych Fryzów starannie dochowany po domkach nowéj Szkocyi — to wszystko podało piękny obrazek romansopisarzowi nowoczesnemu Washingtonowi Irwing, z którym rywalizować niemyślę. Miasteczka nieliczne i nieludne, niema wsi ani willi, ani zamków, zaledwo kilka rodzin rozsianych po okolicy. Naiwny egoizm bez wymysłów cywilizacyi, żadnego węzła, żadnéj zawisłości wzajemnéj, każden myśli o sobie i na tém się wszystko kończy. Niki się niekłopota o drugich, niczego się nie boi, niczego niespodziewa, niczego niedowiaduje; każden od kolebki aż do trumny zasklepiony w swojéj skórze.

„Ciekawym jest zawsze widok obyczaj tak dzikich i starożytnych, w miejscu gdzie cywilizacya od wczoraj zaledwo doszła. Halifax zbudowano w r. 1740. W roku 1753 2000 Niemców i Holendrów założyło i zamieszkało Lunenburg; przeszło połowa zginęła z głodu i z nędzy, reszta utrzymała się i żyje tak jak mieszkańcy Frankonii i Gröningi żyli w r. 1400. To co panu opowiem może dać wyobrażenie o szczególniejszym sposobie życia na téj pustyni a nsprawiedliwi wypadek, któregoś pan dzisiejszéj nocy był świadkiem.

„W rzeczy saméj, w zatoce Podkowy, zdarzyło się kilka nieszczęść, które rzuciły postrach na mie-

szkańców Lunenburga. Ostatni właściciel Holender z Amszterdamu imieniem Van Putten upodobał sobie tę mnogość zielonych wysepek rozsianych na ujściu rzeki i podobnie jak on, czém prędzéj kupił nader korzystnie tę zaczarowaną krainę. Sprowadził żonę i dwie córki. Z jakąż dumą mienił się on niepodległym panem Zatoki Podkowy i spowszedniałe to imię zmienił na nowe nazwisko Van-Putten-Schloss (zamek Van Puttena). Powiadają, że ten dobry Van-Putten przedziwny był z swoją powagą urzędową a mieszkańcy Shelburnu i Lunenburgu, pamiętają jego poły od surduta wiszące aż po kostki i wielkie jego guziki ołowiane, i tę powagę milczącą i tę ogromną fajkę, któréj nigdy z ust niewypuszczał i wreszcie nieszczęśliwą katastrofę, która położyła koniec téj pomyślności wraz z życiem Van-Puttena i całéj rodziny.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Dukla 5 lutego. Od chwili przechodu wojsk rosyjskich aż do nowych zbiorów, ceny produktów tak gwałtownie się zmieniały, że czasami w przeciągu trzech dni podnosiły się lub spadały o sto procentu, ba nawet, mając tylko więcéj odwagi, czyli raczéj bezwstydności, można było np. sprzedać korzec owsa za 10 złr. m. k. a po 24 godzinach odkupić go za 10 złr. w w., albo sprzedany za 3 złr. m. k. centnar siana odkupić z trzeciéj ręki za 30 kr. m. k. I na takiéjto spekulacyi wszyscy niemal żydkowie w naszéj okolicy porobili majątki. Nietylko to, ale i większa część zysku z dostawy przy téj sposobności do skarbu produktów w ich przeszła ręce: bo dostawa produktów jakoteż i wydobycie przypadającéj za nie należytości z tylu połączone były trudnościami i kłopotami, że chciawszy zająć się podobną spekulacyą, trzeba było cały swój czas tylko temu poświęcić przedmiotowi; co nie dla każdego możebném było. Ztąd też pochodzą te ogromne koszta, jakie rząd przy téj sposobności ponieść musiał: gdyż liczba dostawicieli zredukowała się była na kilku, którzy wszystkie zyski sami jedni zagarnęli. To też do tak ogromnych zysków nawykli kupcy, nie tak pochopnie biorą się teraz do niepewnéj, a jak dzisiaj bardzo mało zyskownéj spekulacyi zbożem. Ceny zboża są u nas tylko imienne: bo na targach mało go widzieć można, a dla większych partyj stanowią żydkowie cenę nie podług wartości produktu, ale podług potrzeby sprzedającego, którą lepiéj ocenić umieją, niżeliby to był mógł uczynić jego sekretarz. Na targach płacą za korzec żyta 12 do 13, pszenicy 15 do 17, grochu 14 do 16, bobu 12 do 15, owsa 7 do 8½, jęczmienia 11 do 12, centnar siana 1 złr. 40 kr. w. w. Za korzec nasienia koniczyny (któréj zupełny prawie brak u nas, tak że potrzebujący zmuszony jest kupować przeszłoroczne nasienie) płaci się od 35 do 40 złr. m. k., korzec kartofli 7 złr. w w. Niemało też do braku kupujących i do tak niskich w porównaniu z innemi okolicami cen przyczyniła się także sprzedaż zapasów skarbowych, które także wszystkie niemal w żydowskie przeszły ręce i to stosunkowo po bardzo niskich cenach: i tak zakupiono jęczmień po 7 do 9, krupy jęczmienne po 6 złr. 15 kr. itp. i to wszystko w znacznéj ilości, tak, że żydzi mając duże zapasy, niebardzo się kwapią kupować od producentów, którzy na te ceny obstaćby w żaden sposób niemogli. Spytasz się szanowny redaktorze: dlaczegóż znowu tylko żydzi zakupili wszystko? — Odpowiedź krótka: „viribus unitis“, a pod tem hasłem komużby nie można nóg poderwać, niedopieroż naszym braciom szlachcie, która woli pojedyńczo ginąć, niżeli żyć razem. Lecz o tém inną razą więcéj.

Lwów 9 lutego. W upłynionym tygodniu ceny zboża były nastepującce: korzec pszenicy 15½, żyta 11, jęczmienia 11¼, owsa 7, hreczki 10, grochu 13, kartofli 6 złr., centnar siana 3 złr. 42 kr. w walucie.

Urzędowe.

Ner z r. 1849 3,579 (480)

CESARSKO-KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ

Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Na skutek podania p. Felixa Jana Nepomucena Darowskiego, o przyznanie mu spadku po jego ciotce Elżbiecie z Darowskich Psarskiéj, składającego się także z kwoty złp. 661 gr. 17 na domu pod L. 15 w Gm. VII. Piasek, tudzież z kwoty złp. 160 na kamienicy pod L. 466 w Gm. IV miasta Krakowa hipotecznie ubezpieczonych; Trybunał po wysłuchaniu wniosku prokuratora, na zasadzie art. 12 Ust. Hip. z r. 1844, wzywa wszystkich mogących mieć prawa do rzeczonego spadku, ażeby się z takowemi w przeciągu trzech miesięcy do Trybunału zgłosili; w przeciwnym bowiem razie spadek ten p. Feliksowi Janowi Nepomucenowi Darowskiemu przyznanym zostanie. — Kraków d. 23 Stycznia 1850 r.

Sędzia Prezydujący J. Pareński.

(3) Sekr. *Burzyński.*

Inseraty.

CENY ZBOŻA

na Targowicy publicznéj w Kleparzu przy Krakowie w trzech gatunkach praktykowanego.

W KRAKOWIE dnia 4 i 5 lutego 1850 roku.	I. Gatunek.				II. Gatunek.				III. Gatun.			
	od		do		od		do		od		do	
	zp	gr	zp	gr	zp	gr	zp	gr	zp	gr	zp	gr
Korzec pszenicy	—	—	24	—	—	—	22	10	—	—	20	—
„ żyta	—	—	16		—	—	15	—	—	—	—	—
„ jęczmienia	—	—	18	15	—	—	16	—	—	—	14	—
„ owsa	—	—	12	—	—	—	11	—	—	—	10	—
„ owsa rychliku	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ grochu	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ jagieł	—	—	33	—	—	—	31	15	—	—	30	—
„ rzepaku letniego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ rzepaku zimowego	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ ziemniaków	—	—	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ Wyki	—	—	22	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Cetnar siana	—	—	4	—	—	—	3	—	—	—	2	—
„ słomy	—	—	2	18	—	—	2	—	—	—	1	15
Garniec spirytusu z opłatą rząd.	—	—	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ okowity „ „	—	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ masła czystego	—	—	11	15	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa jaj kurzych	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Drożdży wanienka z piwa marc.	—	—	12	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ „ z piwa dubelt.		—	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kopa kapusty	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ karpieli	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Korzec Marchwi	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
„ Fasoli	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyny			—				—				—	

Sporządzono w biórze Kommissaryatu Targowego

Delegowani Obywatele: *Józef Mroźkiewicz. Paweł Siwecki. Wawrzyniec Cengler Ignacy Okoński.*

Kommissarz Targowy *W. Dobrzański.* *Pszorn* Adjunkt.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kurs krakowski z dnia 13 lutego. Banknoty 95. — Pruski kurant 4½ — Imperyały ros. 34 26. — Ruble srebrne nowe. 100½ Dukaty złp. 20. — Listy zastawne Król. Polsk. 99¾. Cwancygiery srebrne —.

Kurs wiedeński z dnia 9-go lutego. Metaliki 95¼. — Nowa pożyczka 84⅜. — Akcye Banku wiédeńsk. 1145. — Akcye Kolei żel. 110¼. Agio od złota. 20¼. Agio od srebra 12¼.

Kurs lwowski z dnia 9 lutego. Dukat holenderski Złr. 5 14. — Dukat austryacki 5 kr. 17. — Półimperyały ros. 9 10 kr. — Polski kurant 1 19. — Rubel sr. ros. 1. 46. — Galicyjskie Listy zastawne 99. 56.

Kurs wrocławski z d. 9 lutego. Banknoty austr. 90¾. Polskie papiery 96¼. — Listy zastawne Król. Polsk. 95½. — Akcye koleiżel. Krako.-górno-szląs. 73½.

Teatr Narodowy. We czwartek d. 17 lutego pierwszy raz: **Włóczęga.** — Zakończy pierwszy raz: **Szewc Bankrut.**

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ.	GODZINA.	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Réaumura.	STOP. CIEPŁA według Réaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPERATURY w ciągu od	dnia do
13	2	26"11. '''26.	† 3.° 9.	1.''' 76.	zpn. za. słaby	pochmurno	śnieg, deszcz, grad	† 0.° 7	† 4°. 3
„	10	27 1. 27.	† 0. [illegible]	1. 77.	zachod. „	„			
14	6	„ 3. 85.	† 0. 2.	1. 59.	„ „	pochmurno			

W DRUKARNI CZASU.